

zmasowanego działania (państwo lub koncerty), apostołstwo biblijne nie ma szans konkurowania z nimi, dlatego też musi ono szukać możliwości współpracy i oddziaływania. Ważną sprawą jest tutaj język oraz odczucie psychiczne, że coś, co jest podane w formie atrakcyjnej, jest właśnie bardzo aktualne i życiowe (mechanizm mody).

5. Koncepcja apostołatu biblijnego. Wszystkie poprzednie uwagi prowadzą nas do pytania centralnego: czym ma być apostołstwo biblijne? Czy ma ono polegać tylko na propagowaniu Pisma św., tzn. na produkcji i kolportażu? Taka była koncepcja protestanckich towarzystw biblijnych, lecz dzisiaj okazało się, że mogą to robić z powodzeniem agencje wydawnicze, posługując się w tym celu całym arsenałem nowoczesnej reklamy. Można to stwierdzić chociażby na przykładzie takich wydawnictw francuskich, jak *La Bible illustrée de „France-Soir”* lub *La Bible de „France — Dimanche”*.

Apostołstwo biblijne polega na kształtowaniu świadomości wiernych, że całe nauczanie kościelne, tak jak sama religia chrześcijańska, żywi się i kieruje Pismem świętym. *Tak wielka (bowiem) tkwi w słowie Bożym moc i potęga, że jest ono dla Kościoła podporą i siłą żywotną, a dla synów Kościoła utwierdzeniem wiary, pokarmem duszy oraz źródłem czystym i stałym życia duchowego* (Dei Verbum, 21). W takim ujęciu apostołstwo biblijne nie będzie jakąś akcją doraźną, lecz stanie się stałym współczynnikiem duszpasterstwa. Co więcej — apostołstwo biblijne będzie funkcją prorocką i kapłańską w Kościele<sup>8</sup>. Papież Jan XXIII w jednej z homilii w 1959 r. powiedział: „Accanto al libro ecco il calice” (Oto kielich obok księgi). Można by to zdanie zastosować do rozumienia apostołstwa biblijnego.

Kraków

KS. JERZY CHMIEL

Ks. Wacław Świerzawski

## METODYCZNE UWAGI NA TEMAT HOMILII

### REM TENE ET VERBA SEQUENTUR

Od Soboru Watykańskiego Drugiego homilia zajmuje w liturgii szczególne miejsce.<sup>1</sup> O tej szczególnej roli homilii w odnowie nie tylko liturgii ale całego życia Kościoła, są coraz bardziej przekonani tak teologowie jak i duszpasterze. Skoro bowiem można powiedzieć,

<sup>8</sup> Zob. Konst. *Dei Verbum*, 21; Dekret o posłudze i życiu kapł., 2.

<sup>1</sup> por. KL 24, 52, 53. Instr. *Eucharisticum Mysterium*, 20. Instr. *De Alumnorum liturgica institutione*, 24.

że liturgia jest „nieustanną proklamacją, kerygmatem misterium, za pośrednictwem Słowa żyjącego i działającego”<sup>2</sup> w sposób trwały, to dzieje się to zasadniczo dzięki słowom Chrystusa obecnego podczas sprawowania liturgii. Ale niepoślednią rolę w przyswajaniu tych słów i aplikowaniu ich do zmieniających się momentów historii posiada słowo ludzkie, które tworzy niejako pomost pomiędzy słowem boskim a obecnymi.

Niniejsze rozważania są pomyślane jako przyczynek mający dorzucić małą cegiełkę do wspólnego dorobku, poszukiwania za metodą homilii.<sup>3</sup>

Mam zamiar zająć się tutaj trzema sprawami. Po pierwsze, omówić zasadnicze komponenty homilii, po wtóre dać pewną próbę substrukury żywej homilii, i wreszcie w kilku słowach przedstawić sposób w jaki przemawiał Pan Jezus.

## 1. ZASADNICZE KOMPONENTY LITURGICZNEJ HOMILII

Zasadniczo przy tworzeniu homilii w grę wchodzi trzy komponenty: tekst biblijno-liturgiczny i konkretna sytuacja, którą tworzą dramatis personae: to znaczy dane zgromadzenie wiernych oraz osobowość wygłaszającego. Zajmijmy się tymi poszczególnymi elementami po kolei.

### A. Tekst biblijno-liturgiczny

Mówiąc o tekście biblijno-liturgicznym, jako surowcu z którego będzie kształtowany główny zrab homilii, mam na uwadze tak czytania biblijne przypadające na daną uroczystość (ze Starego i Nowego Testamentu), oraz inne teksty tak części stałych, jak i zmiennych. Zasadniczo głoszący homilię nie powinien być krępowany w wyborze tekstu, który będzie mu służył za *leitmotiv* jego homilii. Nie powinien jednak zapominać o pewnym spojrzeniu syntetyzującym, które jest możliwe tym bardziej, im bardziej kaznodzieja posiada pogłębioną znajomość teologii. Zresztą taka myśl przewodnia jest często sugerowana w tytule czytań w lekcjonarzu.

Zanim przejdę do omawiania szczegółów niech mi będzie wolno przypomnieć jeszcze na tym miejscu zasadnicze elementy t. zw. teologii Słowa Bożego. „Czyniciel Słowa” (*factor Verbi*), nie może stracić z oczu rzeczy najistotniejszej — mianowicie tej, że tekst, który jest surowcem dla jego homilii jest tekstem żywym. Więcej — jest żywym Słowem obecnego Chrystusa. Kiedy w swoim pokoju

<sup>2</sup> L. Bouyer, *La Vie de la Liturgie*, Paris 1960, 141.

<sup>3</sup> O treści homilii, zob. art. W. Świerżawski, *Treść homilii liturgicznej*, RBL 1 (1964) 34—41, oraz, *Proklamacja Słowa Bożego w liturgii*, AK 1—2 (1964) 46—55.

przygotowuję homilię, ten tekst żyje inaczej, inaczej ożyje on, kiedy rozpocznie się sprawowanie liturgii. Osią centralną całego misterium paschalnego, które sprawuje się w liturgii (Słowa i Eucharystii) jest obecność Chrystusa. Już tedy przy czytaniu natchnionego tekstu kapłan, czy lektor powinien być świadom tej obecności Mistrza. Nie ustaje ona przy wykonywaniu dalszej interpretacji Słowa, kiedy Obecny czuwa i wspiera przemawiającego poprzez szczególną inspirację.

Dobrze jest również, kiedy i wierni zgromadzeni dokoła ołtarza są poinstruowani o tym samym: kiedy wiedzą, że odśpiewane Alleluja jest okrzykiem radości wydanym z powodu nadejścia herolda, zwiastującego obecność Pana; obecność w zgromadzeniu — i jeszcze bardziej wyraźną obecność w proklamowanym Słowie.

Wracając teraz do tekstu przypomnijmy jeszcze jedną rzecz: „czyniciel Słowa” powinien przede wszystkim szukać ducha i treści duchowych zawartych w tekście. Ale niech nie ulega pokusie, że jest to możliwe bez znajomości reguł interpretacji dosłownej. Przekroczenie litery może dokonać się jedynie poprzez rozumienie litery i w ramach litery. Wszystkie własne akomodacje tekstu czynią w Kościele raczej więcej szkody niż pożytku.<sup>4</sup>

### B. Kto tworzy zgromadzenie liturgiczne?

Ująłem tę kwestię w formę pytania, ponieważ wygłaszający homilię bez znajomości tła, kontekstu — prosto adresata, jest już z góry skazany na chybienie celu. Stąd wniosek, powtarzany często przez teoretyków i bardziej jeszcze przez praktyków homilii — że nie da się pisać gotowych homilii. Nie da się także korzystać z cudzych homilii, choćby klasycznych (św. Grzegorza W., św. Leona W., św. Augustyna i i.) które po największej części były odtwarzane ex post ze stenogramów.

Jakim sposobem można poznać środowisko w którym przemawiamy? Łatwo powiedzieć — trzeba trafić w sedno prawd żywych, które obchodzą dane zgromadzenie, ale na czym polega owo kairotyczne uderzenie w bolący nerw i odczytanie znaków czasu. Każdy proboszcz doskonale wie, że od tej znajomości znaków czasu, od tej znajomości „duszy narodu”, która ma swoje dominanty i to dość często zmieniające się, zależy rozwój ekspansji Objawienia. Ale czy te dane

---

<sup>4</sup> Nie od rzeczy będzie właśnie w tym miejscu zwrócić uwagę na pewien, coraz bardziej wprowadzany u nas zwyczaj dopuszczania do głoszenia homilii ludzi świeckich. Nie można tego kwestionować *en bloc*, ale można mieć bardzo surowe wymagania pod adresem ich biblijno-teologicznej formacji, właśnie tej formacji formalnej, która gwarantuje też autentyzm i ortodoksję ducha.

może dać socjologia liturgii postulowana dzisiaj tak często przez specjalistów?

Gdybyśmy trochę uprościli zagadnienie i zapytali, co św. Paweł robił na Agorze ateńskiej, jakich metod się trzymał kiedy przemawiał do obywateli Aten, to widzielibyśmy, że jego mądrość potrafiła dobrze odczuć co jest „na czasie”, co może „chwycić”. Choć św. Łukasz zapisał, że niewiele owoców zebrał Paweł w Atenach, to jednak śledząc jego przemówienie widzimy, jak w jego mowie uwidaczniają się bardzo dalekie kręgi przedewangelizacyjne. On wiedział, do kogo mówi. My też wiemy. Ale czy często nie myli nas pozorny kontekst? Ktoś powiedział, że mamy w naszych kościołach już dość duży procent semiateistów. Wszystko jedno jak ich nazwiemy, nie można nie liczyć się z rzeczywistością — nasze zgromadzenia liturgiczne składają się z takich, którzy są „auditores et factores Verbi”, ale wśród nich są także t. zw. wierzący i niepraktykujący, oraz t. zw. praktykujący a niewierzący.

By nie być gołosłownym, wskażę tylko na formację eucharystyczną naszych wiernych spotykaną w zwykłe, nieuroczyste święta i niedziele roku, zwłaszcza na udział w sakramencie eucharystii. Jeśli homilia przygotowuje zasadniczo do przyjęcia eucharystii — czyli do spotkania z Panem obecnym w zgromadzeniu jeśli ma być środkiem ekspansji tajemnicy paschalnej tkwiącej w obiektywnym kompleksie celebrowanej liturgii i jej przenikaniem do poszczególnych osób tworzących zgromadzenie liturgiczne — to wiemy, jak dalecy jesteście od posiadania takiej metody.

A więc dobrze jest, aby wygłaszający homilię zdawał sobie sprawę, że tak jak zapleczem czytanego tekstu jest obecny w Słowie Pan, tak też na zapleczu wielu naszych zgromadzeń liturgicznych jest utajony przeciwnik tej obecności — misterium iniquitatis, które jest wplątane tak głęboko w całość, i że nie potrafimy inaczej rozwiązać tego węzła, jak poprzez od nowa nieustanne pogłębianie w świadomości obecnych misterium fidei wyrażonego najdosadniej w słowach konsekracji: sprawowanie eucharystii dokonuje się po to, aby obmyć grzechy w Krwi Baranka, by powstać odrodzonym do nowego Życia. Popularnie mówi się: „Kto nie rozumie, że podczas Mszy św. powinien wlać do Krwi Jezusa ofiarowanej za nasze grzechy, parę kropli krwi własnej, ten nie wie zupełnie o co chodzi”. Przede wszystkim musi o tym pamiętać szafarz sakramentu, ale muszą o tym pamiętać zgromadzeni wierni, którym on musi tę prawdę przypominać „arguendo, increpando, in omni patientia et doctrina”.

Konkludując powiedzmy, jak bardzo ten ważny moment w przygotowaniu homilii powinien być pogłębiony. O wiele lepiej jest jeszcze, kiedy „pasterz zna swoje owce” bardziej niż tylko w płaszczyźnie ogólnej, przypuszczalnej oceny. Wygłaszając Słowo, będzie mógł poruszyć sprawy, które jak po trafnej i szczegółowej diagnozie

dadzą rękojmię szybszego wyleczenia. Ale to nie jest sprawa łatwa, znać swoje. Trzeba więc znać życie i ludzi. Trzeba — jak radził ongiś Bp. Tihamer Toth, na jednym stole trzymać ewangelię a na drugim gazetę, film i telewizor. Ale trzeba nade wszystko poznawać ludzi, poprzez własną drogę wewnętrznych zmagañ, walk, sukcesów i upadków — odczytywanych w świetle Drogi najważniejszej — samego Pana. Znając Go, głosiciel homilii byłby tutaj bardzo blisko posiadania tego doświadczenia, które stanowi jakąś bliską analogię z doświadczenia „rozeznawania duchów”, znanych u kierowników sumienia, a opisanych przez wielu mistrzów życia wewnętrznego.

### C. Osobowość i inspiracja „Czyniciela Słowa”

Upřednie uwagi już nieco zahaczyły o temat, który należy do tego działu. W homilii obok znajomości tekstu i znajomości sytuacji, ogromna rolę, może nawet w pewnym sensie istotną, odgrywa osobowość kaznodziei. Wszystkie podręczniki wymowy rozpisują się od dawna na ten temat. Każdy kapłan głoszący Słowo już „od dzieciństwa” swojego urzędu posługi Słowa, nasłuchiwał się wielu opowieści na ten temat. Ale prawda najistotniejsza pozostaje nadal najtrudniejszą: jest nią formacja głosiciela Słowa. Doszukując się cech istotnych potrzebnych dla takiej pełnej osobowości powiedziano już dużo. Zastanawiano się nad przymiotami intelektu, woli, nad cechami charakteru. Podkreślano konieczność ogołocenia i ubóstwa wedle ducha. Dawano za przykład świętość, jaką reprezentował św. Jan Vianney, który nie znał na tyle teologii, by zdawać dobrze egzaminy, ale znał ją na tyle, by przez swoje kazania zmienić oblicze Francji. O tym wszystkim doskonale się wie.

Nie roszczę sobie pretensji do tego, że powiem coś nowego. Przypomnę tylko te właśnie stare rzeczy. Koordynację tekstu z sytuacją dokonuje „czyniciel Słowa”, wprowadzając Boży Ład i pokój do serc słuchaczy. Ale ta koordynacja w słuchaczach będzie na tyle głęboka, na ile dokona się w pierw w nim samym. „Verbo vivere, Verbo omnibus viribus adhaerere” — oto wydaje się być cały sekret człowieka, który doprowadził do narodzenia się prawdy w nim samym i z kolei jego słowa są nośnikami rzeczywistości, tak dalece, że kto ich słucha, staje się tą rzeczywistością brzemienny.

W tym miejscu warto by przetrawestować powiedzenie Hebbła: „Geniusz jest inteligencją entuzjazmu”. „Czyniciel Słowa” wtedy robi to co ma robić w sposób odpowiedni do zlecenia, kiedy prawda w nim żyjąca rozpalila go entuzjazmem, i ten entuzjazm, będący sumą wszystkich cech ludzkich podbudowanych żywą wiarą, urasta do gorliwości płonącej ogniem Mistrza i zapalającej ten ogień Mistrza. Czyż tego właśnie nie przypomina kapłanowi głoszącemu Dobrą Nowinę

modlitwa odmawiana przed homilią, nawiązująca do nawiedzenia Izajasza i spalenia jego warg i serca ognistym płomieniem? Ogień zapala się od ognia. Głosiciel Słowa musi za wszelką cenę niwelować dysocjacje, które zachodzą najpierw w nim samym. Potem może je niwelować u drugich. Kto natrudził się nad usuwaniem belki z własnego oka, wie jak ją wyciągać z oczu innych. I choćby z pokory nie sięgał do cudzych oczu, jest na tyle widzący, by mógł być przewodnikiem ślepych.

Do tak zarysowanego tutaj przygotowania dalszego należałoby jeszcze dodać pewne sugestie dotyczące przygotowania bliższego. Zasadniczo będzie ono różne w zależności od miary talentów kaznodziei, ale niech nie będzie on nigdy niewolnikiem schematów, okresów. Trzeba koniecznie zamknąwszy przez chwilę oczy po przeczytaniu tekstu zobaczyć środowisko. Bardzo często to środowisko będzie oglądane tylko powierzchownie. Ale właśnie takie przygotowanie, jak to się mówi przez całe życie i przez pięć minut, patrząc równocześnie na Chrystusa (przezierającego poprzez tekst) i na zgromadzenie (patrząc czasem na nie tylko jak w twarz biedaka w kruchcie) pozwoli nam po pierwsze — rzucić kilka myśli na papier, utworzyć pewien schemat, według którego będziemy snuli naszą myśl; a po wtóre, przygotowuje nas do owego „rodzinnego stylu” przemawiania, którym ma być homilia. Powiemy do obecnych w imieniu Chrystusa, który nam obecny wśród nas oddaje swój głos — kilka słów. Metodę tego mówienia ujętą w kilku punktach właśnie teraz z kolei omówimy.

## 2. PRÓBA NASZKICOWANIA SUBSTRUKTURY ŻYWEJ HOMILII

Jest wiele propozycji metodycznych, jest wiele spisane materiału na ten temat. Ale wydaje się, że należy, znając dorobek historii, koniecznie dążyć do odnalezienia własnej metody. Właśnie w tym pomaga jedyny i niepowtarzalny zespół cech osobowościowych danego wykonawcy, „zyciela Słowa”. I choć w istocie sugestie będą się często pokrywały, schematy będą niemal literalnie podobne, stara zasada: quando duo faciunt idem, non est idem, ukaże tutaj swój wyjątkowy sprawdzian.

Układ proponowany w tym szkicu zawiera zasadniczo trzy momenty, po pierwsze trzeba koniecznie rozpocząć trafnym uderzeniem w bolący nerw słuchacza znając jego sytuację i na tle tej sytuacji postawić problem zasugerowany przez teksty. Po wtóre, w rozwiązaniu problemu odwołać się do Chrystusa, pogłębiając, o ile na to czas pozwoli, problem przez wypowiedzi Starego Testamentu i Apostoła. Po trzecie — skierować uwagę słuchacza na hodie liturgiczne. Postarajmy się pomówić o tych elementach po kolei.

## A. Postawienie problemu w konkretnej sytuacji

Proszę zauważyć, że w schemacie metodycznym zaczynam od drugiego punktu omówionego w części pierwszej. Wprowadzam więc tutaj od samego początku metodę indukcyjną. Wprowadzam ją ze względu na słuchacza. Podniesie on głowę ku mówiącemu, jeśli odczuje więź z mówiącym. Właśnie wnioski wysnute ze znajomości środowiska i talent głosiciela homilii mają tutaj zweryfikować się w trafnej aktualizacji.

Punktem wyjścia do takiego ujęcia może być przykład zaczerpnięty z życia, który jest odpowiedni dla zgromadzonej wspólnoty (są różne profile wspólnoty: młodzież, dorośli, mężczyźni, kobiety, studenci, pracownicy nauki, robotnicy, lekarze, prawnicy, kapłani, zakonnice i in.), lub zacytowanie jakiegoś wydarzenia, które dominuje nad samym okresem. Może to być groźna katastrofa, wyprawa na księżyc, epidemia, śmierć kogoś znanego itd. Na tle tego opisu — czy podczas większej uroczystości kościelnej — opisanego misterium (np. Boże Narodzenie, Epifania, Wielkanoc) postawić problem, który ma być tezą rozwijaną poprzez całą homilię. Trzeba tu przypomnieć, że homilia nie może być mówieniem o wszystkim; w takim wypadku byłaby ona również mówieniem o niczym. Mnogość tekstów bez syntetycznej synchronizacji może czasem do tego inspirować. Dlatego, kto nie potrafi, jak już powiedziałem, zejść do głębszej, systematyzującej materiału kondygnacji, niech raczej poprzestanie na wyborze jakiegoś jednego tekstu.

Postawienie problemu może być związane z propozycją wysuniętą w tak zwanych kazaniach tematycznych, tu i ówdzie jeszcze normalizujących przepowiadanie na jakimś konkretnym terytorium. Nie wydaje mi się, by wprowadzenie homilii miało *a limine* likwidować taki zwyczaj. On ma swoje ogromne znaczenie w pewnych okresach. Choć i przeciwnie, gdyby ten sposób przemawiania ograniczał się tylko do tematu, nie licząc się z wymogami homilii, prowadziłby do równie oplakanych konkluzji, jak zajęcie stanowiska pierwszego. Właśnie tzw. kazanie tematyczne, wychodzące w jakiś sposób poza tematykę przewidzianą przez homilię, jest świadectwem, że dany duszpasterz liczy się z dużymi brakami u słuchacza. Np. wiadomo, że homilia jako proklamacja Słowa Bożego w zgromadzeniu wierzących, sprawy moralne ustawia raczej głównie w oparciu o ewangeliczne prawo nowej miłości, rozpracowane przez św. Pawła w doktrynie o Ciele Mistycznym Chrystusa. Język więc takich przemówień jest o wiele trudniejszy od języka ograniczającego się do moralności przykazań (dekalogu).

Trudno jednak pogodzić się z tym, by w naszej sytuacji zrezygnować z głoszenia homilii, które nie uwzględniałyby szeroko i szczegółowo właśnie zagadnień dekalogu, czy t. zw. moralności cnót. I dlatego

organiczna synchronizacja problemów, zwanych do niedawna katechizmowymi, z problemami biblijnymi, powinna znaleźć swój kształt w jasno sprecyzowanej syntezie zbudowanej zasadniczo według metody sugerowanej przez współczesną teologię biblijną.

## B. Rozwiązanie przez Chrystusa i pogłębienie teologiczne

Postawienie problemu suponuje jego rozwiązanie. Wprowadzony w odpowiedź autorytet samego Chrystusa, powinien być mocno wyakcentowany. Nasi wierni potrzebują sformułowań krótkich, jasnych i wiarygodnych. Owe *Kurzformeln*, za jakimi poszukuje się dzisiaj w teologii, mają też swoje reperkusje (i muszą mieć) w głoszonych homiliach.

Rozwiązanie problemu przez Chrystusa oprze się zasadniczo na wyjątku ewangelicznym, który często ten problem sugerował. Dla precyzji i pogłębienia tej odpowiedzi należałoby podać krótką egzegezę przeczytanego tekstu. Trudno w tej chwili wchodzić tutaj w szczegółu kunsztu egzegetycznego — pisze się na te tematy wiele i gdzie indziej<sup>5</sup>, ale trzeba nadmienić, że nie chodzi tu tylko o egzegezę filologiczną (ta jest potrzebna dla wierności myśli Pana), ale także o egzegezę duchową, i jeszcze ściślej mówiąc, o egzegezę liturgiczną. Właśnie klasyczne homilie Ojców Kościoła, z którymi trzeba obcować, są wciąż nieprzebrany skarbem takich wzorów. Ogromna i wciąż narastająca literatura biblijna, nawet już przetłumaczona na język polski i dostępna dla każdej niemal parafii, powinna być wykorzystywana w tworzeniu naszych homilii<sup>6</sup>. Jeśli czas pozwala, to t. zw. rozwiązanie przez Chrystusa, które należałoby na końcu zebrać w punkty, można rozwijać w oparciu najpierw o tekst Starego Testamentu. Przytomną tutaj starą prawdę, powtarzaną przez wielu doświadczonych biblistów, że właściwie ze Starego Testamentu, powinniśmy najwięcej korzystać z Księgi Wyjścia, z Psalmów i w szczególnych wypadkach z Pieśni nad Pieśniami (te szczególne wypadki dotyczą przemówień do grup żyjących według rad ewangelicznych). Otóż właśnie — będzie chodziło w tych odwoływaniach się do ST o poparcie centralnych wydarzeń chrześcijaństwa, misterii życia Chrystusa i ich relacji do naszego życia wewnętrznego, konkretnymi figurami ze ST. Wchodzą one wtedy w kontekst homilii na zasadzie ilustracji dającej w przystępny i łatwy sposób przybliżenie trudnych prawd. Spełniałyby one

<sup>5</sup> Tym problemom jest poświęcony RBL 2 (1971).

<sup>6</sup> Trzeba tu zwrócić uwagę na takie pozycje: J. H. Newman, *Słowo, które nie przemija*, Warszawa 1969, G. Ricciotti, *Życie Jezusa Chrystusa*, Warszawa 1956, D. Barsotti, *Misterium chrześcijaństwa*, Poznań 1964, A. Jankowski, *Rozważania nad Nowym Przymierzem*, Warszawa 1957, D. Rops, *Od Abrahama do Chrystusa*, Warszawa 1968, i tegoż: *Dzieje Chrystusa*, Warszawa 1968, i wiele innych.



rolę przypowieści z Nowego Testamentu, które też mają na celu przybliżyć prawdę bardziej abstrakcyjne.

Doktryna Apostoła — przede wszystkim mam tu na myśli św. Pawła, czy św. Jana — to już cały nowy dział, który można szeroko omawiać. Może ograniczę się więc tylko do zasadniczej według mnie uwagi, że jest to możliwe tylko w tym wypadku, kiedy znowu nasze własne obcowanie z Listami w pewien sposób gwarantuje nam uchwycenie teologicznych nawarstwień w problematyce tych autorów. Ważną rzeczą byłoby tu pamiętać o chronologii powstawania tych Listów, o dojrzwaniu problematyki, o krystalizowaniu się wizji — koncentrującej się coraz bardziej, przede wszystkim u św. Pawła na jedynym i wszechogarniającym aż do wymiarów kosmicznych misterium Christi.

Tak pojęty materiał, nawiązujący poprzez rozumienie misterium Christi w łączności z eschatologią już rozpoczętą i już realizowaną przez nową miłość w nowym stworzeniu, byłby łatwym pomostem do przejścia do następnego punktu homilii wyciągnięcia pewnych wniosków natury moralnej, by je ostatecznie oprzeć w ostatnim akordzie, zbliżonym do ekshortacji na wyakcentowaniu t.zw. hodie liturgicznego.

Mniej będę się tutaj zajmował konkluzjami moralnymi, bo są one dla nas bardziej zrozumiałe i nieraz bardzo słusznie utożsamiane w homilii z praktycznymi postanowieniami — aby jednak zwrócić uwagę na ostatni punkt nawracający niejako do punktu wyjścia homilii — mianowicie do aktualizacji kairotycznej poprzez przypomnienie liturgicznego hodie.

### C. Zakończenie homilii przez wspomnienie hodie liturgicznego

Właśnie to, co najbardziej niepokoi w naszych t.zw. kazaniach katechizmowych, to całkowite oderwanie od faktu obecności wśród nas Zmartwychwstałego Pana. Homilia, czy homiletyczne ujęcie kazania tematycznego, jest zawsze związane z tym tak mocnym — absolutnie nieodzownym akcentem naszego przepowiadania.

Na czym on polega? Otóż jak na wstępie chodziło nam przez zastosowanie metody indukcyjnej, o skierowanie uwagi słuchacza na nasze słowo, na bieg naszych myśli, czy na wcześniejsze jeszcze przypomnienie sobie poprzez śpiewane Alleluja o obecności Chrystusa, tak zakończenie ma na celu jeszcze raz wskazać na tę obecność Jego wśród nas i z nami. Ma niejako przypomnieć słuchaczom, że najważniejszymi *dramatis personae* są oni, stojący wobec Niego, i że teraz w konkluzji — to On kieruje swoją streszczoną w podsumowaniu ludzkich słów głosiciela Słowa swoje orędzie do każdego z obecnych. Nie wydaje mi się, by istniała lepsza metoda słowa skutecznego nad tę.

Oczywiście, wystarczy bezduszny, wciąż powtarzany slogan. Ta konkluzja jest jakimś wciąż od nowa powtarzanym publicznie wobec zgromadzonych wiernych, wyznaniem wiary samego głosiciela Słowa. Treść i forma tej konkluzji, gorliwość w wypowiedzaniu słów, w gestach i całym kontekście życia znanego zgromadzonym, wyrażenie przez nie jego zaangażowania i miłości do Chrystusa, tworzy to „rozszerzone” Amen. Jakże ewidentne są skutki słowa głoszonego przez kapłana, u którego proces utożsamiania z Chrystusem wszedł już w etap, z takim realizmem opisany tyle razy przez św. Pawła. Jeśli słuchacze odkryją w słowach mówcy sposób w jaki przemawiał Chrystus, zadanie zostało wykonane. Czy więc, istotne pytanie dotyczące głoszenia homilii nie streszcza się w pytaniu o sposób w jaki przemawiał Chrystus?

### 3. SPOSÓB, W JAKI PRZEMAWIAŁ CHRYSZTUS

Temat ten domagałby się osobno obszernego studium. Z braku miejsca w kilku rzutach uwydatnimy tutaj tylko najbardziej istotne rysy „Chrystusowej metody” mówienia. Zasadniczo mówi On o Ojcu, którego przyszedł objawić. Przede wszystkim istotną cechą, która wprost narzuca się w związku z analizą Chrystusowej służby, jest idealne zrealizowanie tego, co św. Franciszek Salezy nazywał „*aliqui hominem*”. Chrystus zwraca się zawsze naprawdę do żywego, konkretnego człowieka stojącego przed Nim choćby ściśle mówiąc był on ukryty w tłumie. Interlokutor nie jest abstrakcją, nie słucha przemówienia skierowanego do niego, czy nie obowiązującego do niczego. Słuchając jest przeświadczony, że to właśnie on jest adresatem, do którego są skierowane słowa pełne powagi, mocy i autorytetu.

Jeśli chodzi o język i formę Chrystusowych mów, to posiada on wszystkie cechy plastycznej obrazowości, ukazuje kontekst, postawę, sytuację niemal przeżywaną i widzianą; wyczuwa się nawet — widać to z postawy słuchających — łatwość przenikania do wewnętrznych pokładów treści, ukrytych za kontuarem wyrazu.

Zwyczajną formą nauczania Chrystusa były parable pełne prostoty, jasności, przejrzystości i czasu. Zaczynał je często *ex abrupto*, wprowadzając odrazu w klimat duchowy jak przez przesunięcie zwrotnicy. Pełne dramatyczności a zarazem aktualności, były przy tym zawsze gwarancją dyskrecji; nie zawierają żadnych dwuznaczności. Z innych cech charakteryzujących bogactwo językowe, wyliczmy rytmiczne repetycje, gromadzące obok siebie wyrazy bliskoznaczne i synonimy, paralelizmy i barwne kontrasty budowane z opozycji wyrazowych, sytuacyjnych czy ideowych. Wreszcie te wspaniałe pytania, czasem zawieszane w próżni, czasem bardzo enigmatyczne i paradoksalne, często przechodzące w styl twardych wymagań, wzbudzające niepokój i lęk.

Na szczególną uwagę zasługują konkluzje. Jak wznoszące się crescendo naszych pobarokowych kazań, sygnalizujące zakończenie, tak tutaj zwroty do Ojca wciągały niejako słuchaczy w ekstazy miłość, jaką On sam pałał. Zresztą wszystko w mowach Chrystusa kierowało się ku Ojcu. Cały kunszt oratorski Jezusa objawiał się w tym, że mówiąc o sprawach ponadziemskich nigdy nie „kazał”, nigdy nie przekroczył zwykłych, najzwyklejszych środków wyrazu. Powiedziano o tej metodzie<sup>7</sup>, że całe nauczanie i wszystkie mowy Chrystusa są w istocie tylko komentarzem do Jedyne go Słowa Bożego, jakim jest On Sam. I faktycznie Jezus nie zawsze mówi o Bogu i Jego Bóstwie, ale kiedy mówi, to zawsze słyszymy Boga.

Kraków

KS. WACŁAW ŚWIERZAWSKI

POLSKIE TOWARZYSTWO TEOLOGICZNE W KRAKOWIE  
ul. Bernardyńska 3

poleca wydawnictwa do studiów dokumentów soborowych

- *Idee przewodnie soborowej Konstytucji o Bożym Objawieniu*, praca zbiorowa, zł 76.—
- *Idee przewodnie soborowej Konstytucji o Kościele*, praca zbiorowa, zł 120.—
- *Analecta Cracoviensia*, t. I (1969), t. II (1970), zł 130.—  
Ponadto są jeszcze do nabycia:
- *Nowy Testament w przekł. ks. J. Wujka TJ* (wyd. pamiątkowe), zł 80.—
- Kard. K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, zł 65.—
- Ks. I. Różycki, *Podstawy sakramentologii*, zł 52.—
- *Logos i ethos*, praca zbiorowa, zł 120.—

<sup>7</sup> Szczegółowe opracowanie tego tematu wraz z wyszczególnieniem odnośnych tekstów biblijnych podaje P. Quinsat, SJ, *La manière dont Jésus parlait*, LMD 39 (1954) 59—83.